

Informowanie o nowej muzyce

Wszyscy chętnie braliśmy do ręki pisma, które informowały nas o życiu muzycznym. Nie każdy mógł pojechać na koncert, może nie każdy miał na bilet, może dany koncert odbywał się w innym mieście - ale wówczas mogliśmy sięgnąć do codziennej gazety i dowiadywaliśmy się z niej, co i z jakim powodzeniem zagrano znane nam utwory czy też nowe utwory, o których istnieniu nie mieliśmy pojęcia i chociaż nie byliśmy osobiście na koncercie czy recitalu w jakimś - ograniczonym - stopniu dowiedzieliśmy się o czymś nowym.

Te czasy minęły. Niedługo każde wydarzenie muzyczne było w prasie szeroko omawiane, dziś przemilcza się wszystko to, co mogłoby kulturalnego człowieka zainteresować. Można wręcz sądzić, że odbiorcami informacji z gazet codziennych są ludzie niższego poziomu umysłowego, którym informacje o muzyce poważnej nie są na nie potrzebne. Oczywiście istnieją jeszcze pisma, które choćby w felietonach usiłują o najpiękniejszej ze sztuk coś przemyśleć, ale to są wyjątki, które zaledwie odważają się traktować muzykę, jako jedną z dziedzin, które jeszcze nie wymarły.

Jeżeli nie mamy dziś kultury informowania, to głównie dlatego, że w interesie tych, którzy odpowiadają za stan kultury muzycznej danego kraju, absolutnie nie zależy ^{na} informowaniu o czymkolwiek innym niż o tym, co ^{sami} reklamują, oferują i sprzedają. Świat muzyczny jest przepełniony wybitnymi artystami, których się pomija, którym nie daje się żadnych szans. Pianista /często laureat wielu nagród, które potwierdzają już jego wyjątkowość/ nie występujący czy nie nagrywający odstawiony jest na daleki, niewidoczny dla nikogo plan, podobnie jak świetny skrzypek, wiolonczelist, a wreszcie dyrygent czy nawet kompozytor. Od stu lat repertuar ogranicza się

kurs

na całym świecie muzycznym, który jest zjednoczony tak wspaniale wspólnym językiem, do wciąż tych samych dzieł tych samych kompozytorów, do repertuaru wyswiechtanego /choć niezaprzeczalnie znakomitego/. Wiedza dyrygentów i solistów jest /i musi być/ mizerna, a nad wszystkim tym goruje duch marazmu i niekompetencji. Jak żalosne są /minimalne/ wysiłki różnych szefów i intendentów, które polegają na powtórzeniach cudzych sukcesów, które mają zazwyczaj to do siebie, że są nieratwe (jesli nie niemożliwe) do powtórzenia! Przecież to jest dyletanctwo najwyższego rzędu, dyletanctwo popisowe. I takich wirtuozów repertuaru jest większość w miejscach, które predestynowane są do tworzenia kultury nieplagiatowej, rzeczywistej. "Oni" wiedzą najlepiej czym się mamy żywić: tym samym - może tylko ze świeżą nalepką, do której sprowadza się nowy wykonawca czy dyrygent. Wszystko - co było nazywamy niedbale klasyką i równie niedbale patrzymy na to, co jest nowe, czego nie można było skomponować przed dziesięcioleciami lub wiekami, na to, co powstaje w twórczości i co pojawia się w potencjale wykonawczym. Tę niedbłość można było akceptować w czasach powojennych, kiedy nie do nas nie docierało. Ale dziś? W nowej epoce superkomunikacji międzyludzkiej i międzyinstytucyjnej! % autoreklam wydawniczych i temu podobnych, które otrzymuję od lat regularnie w dwóch egzemplarzach /raz jako prof. dr, a drugi jak p. S/ dowiaduję się o prawykonaniach z pozoru światowych, które zamykają się w kręgu wciąż tych samych nazwisk, a z których wynika, że we Francji czy we Włoszech kompozytor niemiecki /u siebie szanowany i zachwalany/ "zagrany" będzie mniej więcej raz na osiem lat i chyba w sumie przez pomyłkę. I tak jest z każdym narodem: ceni swoich, a o innych nie chce nie wiedzieć, bo też nie musi. I tak jest na całym świecie muzycznym, który - pow-

tarzamy to - operuje jednym wspólnym językiem! Trudno o większy absurd.

Jak jesteśmy informowani? Tu czy owdzie dobrze, ale tak ogólnie - beznadziejnie. Otwieram encyklopedię obejmującą kompozytorki całego świata. Dobór jest z pozoru staranny i kompletny; cóż z tego: obok Barbary Buczek jest nasza Barbara Buczkówna z niemal identycznym tekstem, nie przedzielone żadnym innym naszym /po to pyrosy nawet niemożliwe/. W epoce automatycznej zdarzają się takie zuwojenia, widac, że nikt tego w czasie druku nie oglądał. To jednak jest efekt mechaniczny. . Gorsze są efekty rzeczowe. Autor małego naszego o Szostakowiczu tak się zapędził w swojej nieokiełznanej fantazji, że przypisuje swojemu bohaterowi mistrzowskie opanowanie „wszystkich współczesnych środków”. Wszystkich? Szostakowicz? A inny autor tak się rozruchwał w swoim tekście, że utrzymuje, iż nasz Lutosławski tworzył arcydzieła symfoniczne, wokalne i - elektroniczne! Cóż. Napisać można wszystko. /O autorze tych słów możemy w jednej z wcześniejszych encyklopedii muzycznej przeczytać ni mniej, ni więcej: B.S. - compositore sovietico; tylko dlatego, że urodził się we Lwowie.)

wróćmy do felietonów muzycznych, tak lubianych przez czytelników, którym kultura muzyczna jest wciąż jeszcze bliska i potrzebna. Raz na kilka miesięcy jakieś czasopismo przypomni sobie, że przecież kiedyś pisano dużo o muzyce, która interesowała wielu. Szef redakcji z reguły dziwi się, że ktoś pisze nieco wnikliwiej o muzyce poważnej. "Przecież to nikogo nie obchodzi" - powie ow szef, który mówi i myśli za nas, to znaczy mówi, ale nie myśli. Taki karierowicz z góry zakłada, że głębsze teksty o muzyce mogą tylko zniechęcić do pisma. A zatem - precz od nas, my tego nie potrzebujemy.

A tymczasem gorących problemów jest mnóstwo. W bawarskiej SDZ pan andreas Heimann pisze o "Ciężkich czasach dla spadkobierców mozarta". Chodzi mu o muzyków, a przede wszystkim o kompozytorów. Cytuje więc samego szefa zjednoczenia muzyków, który prz,znaje, że miejsce w orkiestrach jest coraz mniej, a szanse dla młodych coraz mniejsze i że trzeba być realistą i chyba trzeba się z tym pogodzić. Jakoś nie przychodzi mu na myśl, że podstawą muzyki są talenty wykonawcze. Nie przyjdzie mu na myśl, że nauka muzyki jest długotrwała /może trwać nawet 16 czy 18 lat, jeśli rodzice wcześniej zorientują się, że dziecko ^{ma} słuch i talent/, o wiele dłuższa niż w innych zawodach! Na 500 absolwentów tylko 150 ma szansę grać w orkiestrze. A co dopiero dzieje się z pianistami! Do kompozytorów - tych najważniejszych muzyków, bo to oni tworzą muzykę - trzeba będzie przejść w następnym felietonie.